NASZ DOM RZESZÓW

magazyn literacki

Wers

nr 1 (109), Styczeń 2017

Izabela Trojanowska

Urodziła się 3 grudnia 1980 r. w Mielcu, mieszka w Borowej. Absolwentka prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Od 2014 r. jest związana z Grupą Literacką „Słowo". Jej wiersze ukazały się w Mieleckim Roczniku Literacko-Kulturalnym „Artefakty" (2014, 2015) oraz w miesięczniku literackim „Poezja dzisiaj". W 2016 r. nakładem Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu pojawiła się jej pierwsza książka poetycka pt. *Akt*.

Z czułością

Wsłuchuję się w kroki nieznajomych. Mają inny rytm, prawdziwą szorstkość i stanowczość wobec ziemi. Prowadzą do ogrodów, gdzie młode źdźbła traw mają odwagę być najpiękniejsze, w jasne ganki, sypialnie wchodzących w ciało światłocieni.

Podobno pamięć komórek nie zanika, a jednak zapominają nas. Łapczywie starty naskórek opada z ust i zmienia się w kurz. Dłonie wycierasz o spodnie. To takie banalne. Chowam się, bo w mroku nie widać mokrej twarzy. Przewracam kartkę, z czułością czytam kolejną zmarszczkę.

***

Jej świat nie walczy o wolność, gdy nazywam go moim imieniem. Nie opiera się, gdy zamykam w swojej źrenicy. Ale zostało może okamgnienie i rozkwitnie we wnętrzach jej dłoni, chłonnych jak żyzna ziemia wiosną.

W moich snach bywa smukłą topolą. Widzę giętkie ramiona i sukienki szeleszczące niczym mięte wiatrem liście, a czasem jest zwinną gazelą i gna bez wysiłku, ledwo dotykając ziemi. Wtedy ja kurczę się, tak dziwnie, do bijącego serca albo wrastam w ostatni wspólny brzeg i jestem światłem latarni.

nie czas

mówili
nie pisz o śmierci
cóż ty dziewczyno o niej wiesz
umarłaś raz czy dwa
ze śmiechu
wstydu
pewnie z miłości

nie wiesz
czy boli ostatni haust
świata
czy boli bardziej
niż mocny mróz w płucach

mijasz ją albo ona ciebie
trącasz ramieniem
w tłumie
może sama zabijasz
nie patrząc pod nogi

nie pisz o śmierci
wiosną
serca młodych liści
masz pod powiekami

nie czas
dopóki myślisz
że w pięści ją zaciskasz
kiedy rodzisz

modlitwa człowieka XXI wieku

nie pozwól panie spoważnieć za szybko
stać się urzędnikiem mieć m3 i kota
na spółkę z sąsiadem

daj trochę poszaleć pokręcić
światem popędzić
za wiatrem
dobić do kalifornijskich plaż
byle tylko nie wyschnąć w słońcu
jak śliwka bo ta choć słodka
to brzydka

nie dawaj panie na starość
zamiast głowy blaszanego bębna
i brzucha jak kubeł na śmieci
weź śmiercią dobrą
niczym dawna kochanka we śnie
po cichu

i nie każ czekać zbyt długo
bo mam już plany na wieczność

Natalia Trojnar

Urodziła się 1988 r. w Żołyni i tam mieszka. Należy do Koła Poetów Gminy Łańcut. Absolwentka informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Twierdzi, że wiersze są dla niej w pewnym stopniu psychoterapią. Wyraża w ten sposób swoje emocje. Lubi przyrodę, lubi czytać. Ciekawi ją świat, ludzie i ich psychika.

***

żyję dla chwil
w życiu tylko one są piękne
nie odtworzę ich jak muzyki
jednak gorzkie wspomnienia
zostają na całe życie
chciałabym zatrzymać czas
cofnąć do fajnych momentów
chwycić chwilę w garść i nie puścić
nie widzę tego co chciałabym zobaczyć
twoją twarz
szkicuję ją z zamkniętymi oczami
bo nauczyłam się ciebie na pamięć

granica

zatarta granica
między normalnością
a anormalnością
ciągu słów trwałość
sprytna krecia robota
przemierzam drogę donikąd
mimo wyznaczonych celów
paradoks
życie jest ironią

***

nie chcę popełniać tych samych błędów
więc oglądam się za siebie
widzę obojętność
znudzony wyraz twarzy
ukrywa moje emocje
nakładam maskę zwaną obojętnością
skierowane przed siebie
martwe spojrzenie
bezkresny horyzont
to wygodny sposób życia
mała zmiana dała duży efekt
zapalam iskierkę emocji
ściskam z całej siły zdejmując maskę

wyjście

martwe słowa
ograniczona wolność
sól w oczy
łzy bezradności
wyjście
surowość dla siebie
pobłażliwość innym
wybaczyć maskaradę
to naprawa siebie

Poezja

Ewelina Kut

Urodziła się i mieszka w Rzeszowie, ma 28 lat. Studentka prawa oraz słuchaczka studium na kierunku bibliotekarz. Interesuje się filozofią oraz psychologią. Członkini łańcuckiego Koła Lirycznego „Wena". W 2015 roku zadebiutowała w „Wersie" wierszami *Operacja* i *Miłość*.

Być kochanym

Być kochanym – i oby nie zostać wybranym do końca,
niczym węgiel z piwnicy.
Być kochanym – i oby nigdy nie musieć splunąć miłością
jak wyssanym ze skóry jadem.
Być kochanym – i oby choć czasem własny głos usłyszeć
jeszcze.
Być kochanym – oby móc wciąż odstąpić na krok od Ciebie.
Być kochanym – i oby nie zbijać ze lśniących desek podłogi
trumiennego wieka.

Być kochanym – jedno uwięzione w dobie ciało.

Sprawiedliwość

Dla śp. Katarzyny Biedy

Dotkliwy uścisk przeczucia
w podbrzuszu
– niemy sygnał, pytanie?

Jak pętla sznura na szyi,
jak niewylana łza
zaciska się wraz z czasem.

I już we śnie…
wyschnięta krew się budzi,
a ziemia pochłonięte ciało zwraca.

Tak otwierają się
martwe usta Aniołów.
Tak pęka
zmrożony strachem umysł.

By bezcielesny krzyk
granicę przeszłości przekroczył,
a cudze cierpienie
jego komunią mogło się stać.

I już we śnie…
posiniaczone dziecię znów się rodzi,
a zniewolony starzec wciąż za drzwiami czuwa.

Tak staję się
jedynie narzędziem Boga.
Tak burzę
tylko ludzkie ściany.

By wygłodzone niebiosa,
co przez pustynne lata przeszły
sprawiedliwością zostały nasycone.

Boże, czyń swe Prawo.

Marcelina Koncewicz

Uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wyróżniana i nagradzana w konkursach literackich. Publikowała swoje wiersze w czasopismach, a także w almanachach i zbiorach pokonkursowych wydawnictw. W 2015 roku ukazał się jej debiutancki tomik *Przez okno*.

***

do świątyni myśli
pod kopułę czaszki
wpada światło przed witraże oczu
czekam z napięciem
aż się otworzą wrota ust
pozwalając mi
podziwiać wnętrze

Niepokonana

A myśmy szli i szli niepokonani [1]

wyrwano mnie
razem z korzeniami
z ojczystej ziemi
żyznej od ciał przodków
wyrwano mnie
a ja się nie oparłam
ani się nie cofnęłam
przed ręką która odbiera
bezpieczny świat

w ciasnym wagonie
wieźli mnie jak zwierzę
i czułam się jak ono
lecz się nim nie stałam
w dłoń wpijałam do bólu
mały srebrny medalik
żeby nie stracić przytomności
człowieczeństwa

wypluto mnie
wśród pustki i otępienia
ziemi surowej i zimnej
jak twardniejące serce
długo budziłam się
z narkozy strachu i szoku

i żyłam walcząc
z każdym dniem powszednim
o kruche życie
tych których kochałam
szłam przez kolejne dni, miesiące, lata
i sama nie wiem kiedy się stałam
Niepokonana

[1] Marian Jonkajtys, *Marsz Sybiraków*

Jacek Kotwica

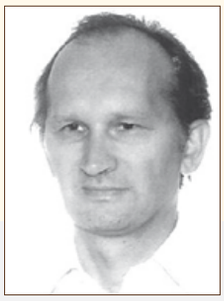

Pseudonim literacki Jacenty. Ur. 13.01.1965 r. w Stalowej Woli. Prezentował swoje wiersze podczas spotkań współautorskich oraz w prasie lokalnej i wojewódzkiej. Po ściślejszym związaniu się ze stowarzyszeniem „Witryna" w 2015 roku wydał pod pseudonimem Jacenty pierwszy tomik poezji *Wiersze rozproszone 2007–2015*. Z natury romantyk. Na poziomie refleksji – wierny wyniesionej z czasów studenckich orientacji empirysty. Nie stroni również od abstrakcji.

tak patrzeć w milczeniu

tak patrzeć w milczeniu
kiedy serce karczuje
niczym maczeta
najgęstsze chaszcze
zapomnienia

tak patrzeć w milczeniu
kiedy serce zamarło
nawałnicą wzruszeń

tak patrzeć w milczeniu
kiedy to niesforne serce
niczym igła strzykawki
tryska z moich oczu

tak patrzeć w milczeniu
kiedy obraz milczy

zwierzenie

widziałem kwiaty
pośród alei
kwitnących jarzębin
gdy szedłem do szkoły

widziałem pstrokate motyle
uprawiające akrobatyczne tańce
w czerwcowe słoneczne dni
pomiędzy miejskimi blokami

widziałem sielankowy
pejzaż traw i krzewów
z mojego balkonu

tymczasem
nigdy nie było żadnych jarzębin
tylko chodnik z betonu
motyla nie spostrzegłem
pomiędzy blokami nigdy

tylko strzępy zdań
i pirackie przekleństwa w nocy

z mojego balkonu
buchają jak wulkany
ciągłe zmiany

wszystko bywa czasem piękne